Nr. 8. —◇ W Tarnowie 22-go kwietnia 1897. ◇— R. I.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 5 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

N. 1355.

APROBATA.

Stósownie do Konstytucyi Apostolskiej Leona XIII. (p. 42), ogłoszonej w Kurrendzie poprzedniej, oznajmiamy, że wymienionemu pismu udzieliliśmy naszej Biskupiej aprobaty, i jako pożyteczne i potrzebne ponownie je P. T. Duchowieństwu Dyecezalnemu zalecamy.

(**Kurr. VIII. K. tarn. r. 1897.**

Studyum Pisma św. w obec życzeń Papieża, oraz wymogów zawodu kapłańskiego.

Niedawno temu podniósł głos w sprawie Pisma św. wielki Papież Leon XIII. w swej wspaniałej Encyklice: „Providentissimus Deus“, w której mu wyznaczył wybitne miejsce w przybytku nauk teologicznych i w zastósowaniu duszpasterskiem. Dowodem tego są Jego słowa w tejże Encyklice zawarte: „Illud autem maxime optabile est et necessarium, ut divinae Scripturae usus in universam Theologiae influat disciplinam eiusque prope sit anima“. Takie bowiem było zdanie, powiada dalej Ojciec św., Ojców Kościoła i najsławniejszych Teologów każdego wieku, według którego też postępowali. To bowiem, co jest przedmiotem wiary lub jej wynikiem, starali się udowodnić przedewszystkiem na podstawie boskich Pism; z nich, jak również z boskiej Tradycyi, starali się zbić błędy he-

retyckie, — na ich podstawie zgłębiali dogmaty, oraz ich związek. Następnie oświadcza Ojciec św., że dlatego wyznacza dla studyum Pisma św. miejsce tak znamienite, gdyż bez ustawicznego kształcenia się w Piśmie św. nie można wykładać należycie ani popularnej nauki religii, ani tembardziej umiejętności teologicznej.

Zacność studyum Pisma św. wynika z nadnaturalnego charakteru Ksiąg św. Inne działy wiedzy teologicznej rozprawiają o słowie bożem, Pismo św. zaś jest samem słowem Bożem, jak to powiada Klemens Alexandryjski (Strom. 9, 345)—wyrocznią Ducha św., według Klemensa rzymskiego (1, Cor. 45) — Pismem Bożem, jak je zwie św. Augustyn (Civ. Dei 11, 3) — bogatym skarbem nauk niebiańskich, jak możesz czytać u św. Jana Złotoustego (in Genes. hom. 21, 2) — źródłem niewyczerpanem zbawienia, jak powiada św. Atanazy (epist. fest. 39) — niebiańskim skarbem, który Duch św. przekazał ludziom z najwyższej swej szczodrobliwości (Concil. Trid. sess. 5. c. I. de reform.)

Kościół też św., zabraniając ludowi czytać dowolnie i tłomaczyć Pismo św., nie chce go bynajmniej pozbawić znajomości słowa Bożego, nie myśli świecy chować pod korzec, lecz pragnie tylko ustrzedz lud od błędnego wykładu. Natomiast zaleca najpilniej kapłanom, by przez kazania i katechezy zaznajamiali lud ustawicznie ze słowem Bożem, podając je w wykładzie przystępnym i zrozumiałym, a zgodnym z nauką Kościoła. Wniosek ztąd widoczny, że studyum nieprzerwane Pisma św. powinno bardzo leżeć na sercu wszystkim kapłanom, a zwłaszcza katechetom, którzy nietylko w egzortach ale na każdej lekcyi szkolnej słowo Boże głosić i wyjaśniać mają.

Jakież środki prowadzą do głębszego zaznajomienia się z Pismem św.? Oto z jednej strony gruntowne poznanie Pisma św. przez alumnów w seminaryach duchownych, z drugiej zaś pilne i codzienne rozczytywanie się w Piśmie św. ze strony kapłanów. W seminaryach duchownych należałoby się postarać o to, aby alumni nietylko poznali gruntownie sposób wykładania Pisma św. w myśl Kościoła, a więc: introdukcyą, archeologią, hermeneutykę, język hebrajski i grecki, oraz egzegezę ściślejszą, ale także aby przeczytali *całe* Pismo św., w czasie czteroletniego swego pobytu — pod kontrolą jednego z przełożonych seminaryum lub, co jeszcze lepsze, pod kontrolą profesorów Pisma św. Stanie się temu zadość, jeżeli alumni będą czytali przez cztery lata w mieszkaniach swych, każdego dnia, po jednym rozdziale ze Starego Zakonu, a przez dwa lata t. j. na drugim i trzecim roku po jednym rozdziale z Nowego

Zakonu. Profesor zaś dotyczący Pisma św. niech nie zaniedba odpytać alumnów od czasu do czasu na wyznaczonej ku temu godzinie krótkiej treści przeczytanych Ksiąg św. Prywatne czytanie Pisma św. wydaje się pożyteczniejszem, niż czytanie w kaplicach w dotychczasowy sposób.

W kaplicy bowiem czytający Pismo św. czyni to nieraz niewyraźnie lub po cichu, wskutek czego słuchacz traci wątek myśli. Nadto przydałoby się nieraz jakieś (choćby krótkie) objaśnienie tekstu trudnego, co niemożebnem jest w kaplicy, a możebnem w mieszkaniu.

Takiego (prywatnego) czytania Pisma św. w seminaryach, domaga się też i Ojciec św., dodając we wspomnianej Encyklice: „Discipuli.... cetera ipsi perlegant adamentque in omni vita“. Niechaj więc alumn czytuje pilnie Pismo św., niech rozmyśla nad niem i zaprawia się do dobrego wyjaśniania w myśl Kościoła i orzeczeń Ojców Św., jak tego żąda sobór trydencki (sess. 4.); w ten bowiem sposób przejmie się duchem Bożym, wiejącym z kart Pisma św., utrwali sobie w pamięci wybitne cytaty i nauczy się stósować je w przyszłej działalności kapłańskiej.

Jeszcze bardziej potrzebnem jest ustawiczne studyum Pisma św. samym kapłanom. Ojciec św. upomina kapłanów we wspomnianej Encyklice: „ut illi,..... quas divina gratia in sacrum ordinem vocavit maiorem in dies diligentiam industriamque iisdem (sc. sacris Litteris) legendis, meditandis, explanandis.. impendant.“ Wzywa więc Ojciec św. kapłanów nietylko do czytania, lecz zarazem do rozmyślania i wykładania Pisma św.

Znając doniosłą wartość prywatnego czytania Pisma św. św. Hieronim, ów najznakomitszy znawca i tłómacz Pisma św. tak pisze w tym względzie do Nepocyana: „Czytaj często Pismo św., co więcej, nie wypuszczaj nigdy z ręki tych świętych ksiąg; ucz się z niego, czego masz uczyć. ... słowo kapłana ma być napojone i przesiąknięte czytaniem Pisma“ i t. d. (De vita cleric. ad Nepot.) Znów św. Grzegórz W. zachęca do rozmyślania nad Pismem św. podając przyczynę tego, słowy: „Sacra Scriptura tanto magni diligatur, quanto magis meditatur“. (Mor. 20. c. 1. n. 1).

A jakże pięknie powiada w tym względzie nasz Mickiewicz:

„Prawd w Piśmie bożem rośnie jak gwiazd w błękicie;
Im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie“. *(D. n.*

X. Dr. St. Dutkiewicz, Prof.

Przygotowanie do Iej Komunii św.

Lekcya VI.

Treść: Po przemienieniu pozostają tylko postacie zewnętrzne. Co to są postacie? P. Jezus jest cały obecny pod każdą postacią i pod każdą najmniejszą cząstką postaci. P. Jezus tak długo zostaje pod postaciami obecny, jak długo te postacie nie zostaną zmienione.

Słyszałyście, dzieci kochane, na ostatniej nauce, że gdy kapłan powie nad chlebem: „To jest Ciało moje“, a nad winem: „Ten jest kielich Krwi mojej“, to chleb przemienia się zaraz na Ciało najświętsze Pana Jezusa, a wino na Krew najdroższą Pana Jezusa. Dlatego te słowa cudowne i tajemnicze nazywamy sakramentalnemi. Z chleba i wina nic nie pozostaje, jak tylko postacie zewnętrzne. Widzicie opłatek przeznaczony do mszy św. (kapłan pokazuje dzieciom Hostyę). Widzicie ten opłatek? Jest on okrągły, jest biały, jest w smaku przyjemny. Widzicie to wino w ampułce? (Pokazuje). Wino jest koloru żółtawego, ma miły zapach i smak, jak to sobie przypominacie, jeśliście wina kosztowały na św. Jana. Te własności opłatka i wina, że opłatek jest biały, że jest okrągły, że jest smaczny, że wino jest żółtawe, że ma miły zapach i smak, nazywa się krótko postacią chleba (opłatka) i wina. Po przemienieniu chleba na Ciało Pana Jezusa, a wina na Krew Pana Jezusa, te postacie zewnętrze zostają, ale istota chleba i wina, czyli to, co stanowi chleb i wino, zupełnie ustępuje, znika, nie ma całkiem tej istoty. Dlatego, że istota chleba zamienia się w Ciało Pana Jezusa, a istota wina w Krew Pana Jezusa, dlatego ta zamiana nazywa się *przeistoczeniem*.

Jak się nazywa zupełna przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa? Jestto cud bardzo wielki. Gdy Izraelici na pustyni po raz pierwszy zobaczyli mannę, zawołali zdziwieni: „Manhu?“ t. j. „co to jest?“ U nas w kościołach zjawia się niebieska manna, to Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa, zjawia się już przeszło 1800 lat, skoro tylko kapłan wypowie słowa sakramentalne. Dlatego, drogie dzieci, zawsze w kościele, a szczególniej przy Mszy św. podczas Podniesienia i po Podniesieniu jak najpobożniej się zachowujcie. A kiedy zobaczycie Najświętszą Hostyę, podniesioną do góry, to pamiętajcie, że to nie Hostya, ale Bóg prawdziwy.

Które słowa nazywamy sakramentalnemi? Co pozostaje z chleba i wina po wymówieniu słów sakramentalnych? Co nazywamy postacią zewnętrzną chleba? Co nazywamy postacią zewnętrzną wina? W co się przemienia istota chleba i wina? Jak się nazywa ta zupełna przemiana?

Ale, dzieci kochane, w tym Najświętszym Sakramencie mamy podziwiać i inne wielkie cuda. I tak, Pan Jezus jest cały obecny razem pod postaciami chleba i wina, ale jest także cały obecny pod samą postacią chleba i cały obecny pod samą postacią wina. Wiecie już, że pod postacią chleba jest obecne Jego Najświętsze Ciało żywe i prawdziwe. Gdzie jest żywe ciało człowieka, tam jest również żywa i prawdziwa krew, tam jest i dusza. A ponieważ Pan Jezus jest nietylko człowiekiem, ale i Bogiem, więc jest tam i jego Bóstwo. Tak samo pod postacią wina jest obecny cały Pan Jezus żywy i prawdziwy. Bo jest to żywa Krew Pana Jezusa, a żywa krew jest tylko w żywem ciele, a ciało żyje wtenczas, gdy jest w niem dusza, a Pan Jezus jest nietylko żywym człowiekiem, ale i żywym Bogiem, więc pod postacią wina jest i Jego Bóstwo. Krótko mówiąc, tak pod postacią chleba, jak i pod postacią wina, jest cały, żywy i prawdziwy Pan Jezus z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem Swojem. Czyż to nie jest cud wielki i przedziwny?

A jest jeszcze jeden cud osobliwszy w tym Najśw. Sakramencie. Mianowicie Pan Jezus jest cały, żywy i prawdziwy nietylko w całej Hostyi, lecz i w każdej choćby najmniejszej cząsteczce postaci chleba i w każdej choćby najmniejszej cząsteczce wina. Jeśli czasem braknie komunikantów, to kapłan może dzielić (łamać) małe Hostye, czyli komunikanty na 2 lub 3 części, dlatego, bo Pan Jezus jest obecny cały żywy i prawdziwy, w każdej choćby najmniejszej cząsteczce komunikantu, taksamo, jak jest obecny w całym komunikancie, a przecież nie ma w Najśw. Sakramencie wielu Jezusów, tylko jest jeden Pan Jezus. To też kiedy kapłan dzieli komunikant, to nie dzieli Pana Jezusa, tylko dzieli postać chleba. Ojcowie św. dają na to taki przykład: Człowiek widzi się cały we zwierciadle, a gdy się zwierciadło stłucze i rozpadnie się na 10—15 lub 20 części, to się człowiek widzi w każdej cząsteczce, chociaż jest tylko jednym człowiekiem.

Czy tylko samo Ciało Pana Jezusa jest obecne pod postacią chleba? Co jest obecnem pod postacią wina? Czy kapłan dzieli Pana Jezusa, gdy dzieli komunikant? Dlaczego nie dzieli przez to Pana Jezusa?

A teraz, powiem wam jeszcze, jak długo pozostaje Pan Jezus pod postaciami chleba i wina. Pan Jezus pozostaje tak długo pod postaciami chleba i wina, jak długo te postacie są niezepsute. Skoro tylko te postacie się zmienią, to jest zepsują, już tam Pan Jezus przestaje być obecny. Gdyby n. p. komunikant przypadkiem wypadł z kielicha, ksiądz tego komunikanta nie widział i ten komunikan leżałby tak długo, ażby skwitnął, to w tej chwili, kiedy ten komuni-

kant zacząłby kwitnąć, w tej chwili Pan Jezus ustępuje z komunikanta, i komunikant jest znowu tem, czem był dawniej t. j. zwykłym chlebem.

Otóż, kochane dzieci, takie to wielkie cuda znajdują się w Najświętszym Sakramencie. Pamiętajcie więc na to, ażebyście do tego Najświętszego Sakramentu, jak najgodniej się przygotowały, abyście się stały godnemi tej tak wielkiej uczty, do której was Pan Jezus zaprasza. Bądźcie więc corez lepszemi, coraz bardziej wystrzegajcie się wszelkiego, chociażby najmniejszego grzechu, coraz pobożniej odmawiajcie wasze paciorki ranne i wieczorne, coraz pobożniej zachowujcie się w kościele, abyście jak najgodniej Pana Jezusa przyjęły. A teraz pomodlimy się, i spokojnie pójdziecie do domu.

Ks. Wł. Sarna.

Katecheza wiejska (II).

Na co człowiek ma duszę?

(Dalszy ciąg katechezy p. t. „Człowiek ma duszę". Dwutygodnik Katechetyczny Nr. 3. 1897 r.)

Wstęp: Krótkie powtórzenie poprzedniej katechezy.

P. Kto dał człowiekowi duszę? P. Na co Pan Bóg dał człowiekowi duszę? O. Na to, aby Pana Boga znał, kochał, Panu Bogu służył, a za to po śmierci do nieba się dostał.

Katecheta: Uważajcie dzieci! Teraz będziemy się o tem uczyli, co to znaczy Pana Boga znać i czem Go możemy poznać! Najpierw zaś musimy wiedzieć, co znaczy wyraz „znać".

Czy znasz ty konia? Czy znasz rózgę? Czy znasz chleb z masłem? (pytanie dla rozweselenia i zainteresowania dzieci). Co to znaczy, że znasz konia?

(Uwaga: Jeśli zapytany nie umie lub waha się odpowiedzieć, należy postawić mu pytanie, któreby w sobie zawierało już odpowiedź ale śmieszną, lub nawet wprost niedorzeczną, byle tylko odpowiedź ta była przyzwoitą, a jej śmieszność czy niedorzeczność odrazu uderzała w oczy. Metoda ta jest zazwyczaj skuteczną, bo zaostrza uwagę dziecka i zniewala je do samoistnego myślenia, tylko jej trzeba zręcznie a niezbyt często używać). A więc:

P. Cóż to znaczy, że znasz konia, czy może to, że go teraz masz w kieszeni, a może to, że on teraz przed tobą na ławce stoi? Co?

(Jeśli dziecko i na to pytanie nic nie odpowiada, trzeba zapytać inne, a jemu kazać powtórzyć).

O. To znaczy, że wiem, jak koń wygląda, wiem, co robi, co je, umię go opisać. Powiedz, jak koń wygląda! powiedz co robi! co je! itp. Więc ty znasz konia; a gdyby ci ktoś opowiadał, że koń to jest takie zwierzę, co ma głowę jak pięść, na niej wielkie rogi, na grzbiecie pióra itd., czy taki zna konia? P. Dlaczego powiadasz, ze on nie zna konia? (Bo go źle opisuje). A ty znasz konia? Cóż to znaczy, że znasz konia?

(W ten sposób można przejść dowolny przykład np. o kościele, szkole, o krzyżu itp.... Dla lepszego zaś wpojenia dzieciom pojęcia: „znać“, należy je wreszcie zapytać o taką rzecz, o której się wie napewno, że jej dzieci nie znają, a z kilku słów czy znaków odrazu poznać mogą.) n. p.

Znasz ty litery greckie lub niemieckie?

(Katecheta: Napiszę wam na tablicy literę grecką, pisze n. p. γ.; napiszę wam literę niemiecką, pisze n. p. *n*.

A teraz znasz literę grecką g.? Napisz ją!

(Zapytany wychodzi i pisze na tablicy).

P. Dlaczegóż przedtem mówiłeś, że tej litery nie znasz, a teraz powiadasz, że ją znasz? O. Bom przedtem nie wiedział, jak wygląda, a teraz wiem i umię ją napisać. (Pytanie to i odpowiedź na nie, można podzielić na dwie części). Cóż więc znaczy: znać coś? P. Co znaczy znać Pana Boga? O. Pana Boga znać, znaczy wiedzieć: co jest Bóg, jaki jest, co czyni.... [1]) K. Daleko od nas na wschodzie jest naród, który się nazywa: Chińczycy (pokazuje na mapie). Otóż ci Chińczycy powiadają, że słońce jest bogiem i słońcu się kłaniają. Czy Chińczycy znają Pana Boga? P. Dlaczego powiadasz, że Chińczycy Pana Boga nie znają? O. Bo powiadają, że słońce jest bogiem, a słońce nie jest bogiem. (Słońce nie jest bogiem, bo świeci we dnie, a w nocy nie świeci. Gdy chmury zasłonią to i we dnie słońce zakryją i zamiast pogody, mamy deszcz). Przed tysiącem lat mieszkali na tej samej ziemi, w tem samem miejscu co my, nasi pradziadowie i nazywali bogiem bałwany, ogień, pioruny itp.... i mieli dużo takich bogów; czy oni znali Pana Boga? Gdy się Pan Jezus na ten świat narodził, wtedy żył na świecie naród wielki, który się nazywał: Rzymianie (katecheta pokazuje na mapie: miejsce narodzenia Chrystusa Pana i dawne państwo rzymskie). Otóż ci Rzymianie mieli aż 300 tysięcy bogów, nawet swoich cesarzy uznawali za bogów. Powiedz mi, czy oni znali prawdziwego Boga? Żydzi mówią, że jest jeden Bóg; czy to dobrze

[1]) Lepiej: znać Boga znaczy, wiedzieć wiele prawdziwego o Panu Bogu. (P. R.)

mówią? Ale żydzi mówią, że jest jedna tylko Osoba boska; czy żydzi znają prawdziwie Pana Boga? Powtórzenie: Co znaczy znać coś?

(Katecheta: Jedne rzeczy poznajemy ciałem, a inne duszą, czyli rozumem naszym). Gdyby cię ktoś w nocy zbudził, oczy ci zawiązał i przyniósł do tej klasy (do szkoły), czybyś poznał, gdzieś jest (albo gdzie cię zanieśli)? Czembyś to poznał? Widzisz teraz twego ojca? Gdyby on teraz ze sieni na ciebie zawołał, czybyś poznał, kto cię woła?—czybyś poznał, kto tam w sieni stoi? A czembyś to poznał? (Poznajemy więc jedne rzeczy słuchem, inne wzrokiem, inne znów dotykaniem, powonieniem, a wreszcie smakiem — i to się nazywają zmysły). Ile człowiek ma zmysłów? Na co człowiek ma zmysły? Co możemy poznać zmysłami? Czy Pana Boga możemy poznać zmysłami? P. Dlaczego nie? O. Bo Pana Boga nie można widzieć, ani słyszeć, ani się Go dotknąć. P. Dlaczego nie? O. Bo Bóg nie ma ciała, Bóg jest szczerym duchem (albo samym duchem). Czy więc nie możemy Pana Boga poznać? Czem możemy Pana Boga poznać? Co to znaczy znać Pana Boga? Czy zwierzęta znają Pana Boga? A czy mogą Pana Boga poznać? Dlaczego nie? Skąd wiesz, że zwierzę nie ma duszy? (Katecheza—Dwut. Katech. Nr. 3.) A przecież zwierzęta poznają różne rzeczy, np. pies poznaje swego gospodarza. Czem pies poznaje gospodarza? P. Skąd wiesz, że pies poznaje swego gospodarza? czy ci to mówił lub napisał? O. Bo na niego nie szczeka, tylko się koło niego łasi, przymila.... Czem kot poznaje mysz, gdy jej nie widzi? A gdybyś ty po podłodze palcem skrobał, czybyś kota zwiódł? Widzisz, jaki kot ma dobry słuch. A mimo to, zwierzęta Pana Boga nie znają, bo nie mają duszy. Czy które zwierzę zna Pana Boga? Dlaczego nie? Czem człowiek Pana Boga poznaje?

Uważajcie dzieci i zapamiętajcie to dobrze. Zwierzęta, drzewa, kamienie, nie wiedzą nic o Panu Bogu, bo mają tylko ciało, a duszy nie mają, nam ludziom zaś dał Pan Bóg ciało, ale dał i duszę, i na to nam dał duszę, abyśmy Go znali, Jemu służyli, a za to po śmierci oglądali Go w niebie. Najważniejszym waszym obowiązkiem jest Pana Boga poznawać, o Panu Bogu się uczyć i słuchać Go, bo inaczej nie dostaniecie się do nieba, lecz musiałybyście iść do piekła. Więc też na nauce religii zawsze, i pilnie uważajcie, katechizmu się uczcie, a Bóg was za to będzie kochał i wynagrodzi was.

Czy oprócz ludzi są jeszcze takie stworzenia, które Pana Boga znają? P. Skąd wiesz, że aniołowie Pana Boga znają? O. Bo aniołowie mają duszę, mieszkają z Panem Bogiem w niebie, patrzą na Niego, słuchają Go i wychwalają.

Wiedzcież kochane dzieci, że ze wszystkich stworzeń, jakie żyją

na ziemi, tylko sam człowiek jest prawie zbliżonym do aniołów Tylko człowiek może Pana Boga poznawać, służyć Mu i po śmierci cieszyć się z Nim i z aniołami Jego na wieki. Dziękujmy Bogu zawsze za ten dar wielki, za tę wielką łaskę i teraz też podziękujmy. Modlitwa: Panie Boże Stworzycielu nasz, dziękujemy Ci, żeś nas stworzył, żeś nam dał duszę nieśmiertelną. Pragniemy Cię coraz lepiej poznawać, coraz więcej kochać i we wszystkiem Cię słuchać. Udziel nam Swej łaski, i spraw, abyśmy w niebie mogli Cię oglądać i na wieki wychwalać. —

* * *

Katecheza skończona; — a teraz Szanowna Redakcya zechce mi jeszcze użyczyć trochę miejsca dla poczynienia kilku uwag, jako odpowiedzi na: Krytyczny rozbiór katechezy, zamieszczony w Nr. 6. — Katechezę: „człowiek ma duszę“ i powyższą: „na co człowiek ma duszę“ i jeszcze trzecią, którą niebawem prześlę, uważam jako „Katechezy wstępne“. Niech się dziecko wpierw dowie i o ile możności przekona, że ma duszę, że ma ją na to, by Pana Boga poznawało, kochało, że jego najpierwszym obowiązkiem jest uczyć się religii, a dopiero potem można przystąpić do systematycznego nauczania i wykładu katechizmu. Tak mniemam, a mniemam stąd, że dziecko uczęszczające do szkoły zadaje sobie mimowoli pytanie: po co ja mam do szkoły chodzić? na co mam się uczyć katechizmu? itd.... więc ponoś należy mu na te pytania dać najpierw odpowiedź, a dopiero potem do właściwego przedmiotu przystąpić. Tam też znajdzie się miejsce na pojęcie duszy.

Pisze Sfinks (Nr. 6.): „Wobec nader szczupłej ilości godzin na naukę religii, musi katecheta postępować z czasem bardzo ekonomicznie, więc nie pomnażać materyału katechizmowego nowymi dodatkami“; a ja znów sądzę, że ten „nowy dodatek“ przezemnie uczyniony jest tak ważny, jak cały katechizm, bo jest jego podstawą, że w dzisiejszych czasach i stosunkach, właśnie na ten „dodatek“ szczególniejszą zwrócić trzeba uwagę. Nie ja przeznaczyłem moją katechezę p. t. „człowiek ma duszę“ dla dzieci 3go roku nauki itd., uczyniła to Redakcya Dwut. Kat., która ją nadto jeszcze znacznie obcięła, na czem według mnie katecheza wcale nie zyskała. Ja ją znów pisałem z takim zamiarem: napiszę katechezę o ile możności obszerną i wyczerpującą, a łaskawy czytelnik niech z niej wybiera jeden przykład, czy więcej, niech ją zużytkuje na tym roku nauki, na którym mu się podoba, niech ją powiększa lub obcina, niech ją wykłada przez jednę lub więcej czy mniej godzin, albo niech ją i całkiem pominie; to już jest jego rzecz. Sądzę bowiem, że przeznaczanie katechezy na ten lub ów rok nauki, że przepisywanie z góry, ile pytań, czy stronic należy przejść w jednej godzinie, nie wychodzi jeszcze w dzisiejszej praktyce, a szczególniej w szkołach ludowych wiejskich, poza sferę teoryi! To też mem zdaniem drukujmy w Dwutygodniku Katechetycznym jak najobszerniejsze, najprzystępniejsze i najwięcej do serca przemawiające katechezy, ale zostawmy katechetom wprowadzanie ich w praktykę. Gdy zaś w ten sposób przejdziemy cały katechizmowy materyał, gdy

go złożymy w osobną książkę, wtedy dopiero będzie mem zdaniem czas przeznaczyć materyał dla poszczególnych klas, czy lat nauki w szkołach wiejskich.

Zgadzam się z tem, by w katechezach nie umieszczać odpowiedzi uczniów, ale tylko wtedy, jeśli odpowiedź jest tego rodzaju, iż wszyscy katecheci jednomyślnie i temi samemi słowami dzieciom ją przedłożą. Spotyka nas bowiem zarzut, a szczególniej wobec częstego przenoszenia się XX. Wikaryuszów, że co ksiądz, to inaczej katechizmu uczy. Należy więc dążyć do pewnego ustalenia pytań, a tem bardziej odpowiedzi. Gdzie przeto zachodzi obawa, iż nie wszyscy katecheci dadzą tę samą dosłowną odpowiedź, (przestawienie słów nie robi różnicy), tam według mnie należy ją umieścić.

Wreszcie w katechezach stawia się pytania tego rodzaju, jak: co znaczy znać coś, wierzyć, żałować itd. Na takie pytania winna być i odpowiedź umieszczoną; niech ona ulegnie krytyce; ktoś inny może podać lepszą i dla dzieci przystępniejszą, na czem katechezy niezawodnie zyskają. Więc w określaniu pojęć należy odpowiedź umieszczać, a z tego i z powyższych względów sądzę, że pomijanie odpowiedzi uczniów, jest rzeczą dosyć względną.

Ks. Józef Waligóra.

* *

— Redakcya uznaje chętnie najlepsze cele czcigodnego Autora i dlatego drukuje w całości Jego uwagi, odkładając na później inne artykuły. Ze swej strony jednak nadmienia, że właśnie praktyczność lekcyi nie da się pomyśleć bez oznaczenia klasy, względnie stopnia nauki, na który lekcya obliczona, i dlatego prosi, by czcigodny Autor i w ogóle wszyscy P. T. Korespondenci raczyli to na przyszłość uwzględnić. Zwięzłość zaś katechezy wskazana jest i stosunkami szkolnymi i względami redakcyjnymi, boć nie można n. p. pół numeru oddać na jednę katechezę. Rzeczową dyskussyę pozostawiamy w całości »Sfinksowi« lub innym P. T. Współbraciom. —

Egzorta na Niedzielę I. po Wielkiej Nocy.

Słyszałyście drogie dzieci, iż *gdy wieczór był, a drzwi były zamknione, przyszedł Pan Jezus i stanął pośrodku uczniów.* (Jan 20, 19.) Wszystkie słowa w Ewangelii mają pewne znaczenie. Nie jest tam nic ani za dużo, ani na próżno powiedziane. Ewangelia jest słowem Bożem. Bóg jako najmędrszy powiedział tylko to, co nas do dobrego zachęcić, albo przed złem przestrzedz może. Każde Jego słowo jest dla nas pełnem zbawiennej nauki. I te słowa: *gdy wieczór był, a drzwi były zamknione, przyszedł Pan Jezus i stanął pośrodku uczniów,* mają swe głębokie znaczenie. Temi słowy chciał nas Pan Jezus przestrzedz, że nie wstąpi do serc naszych, jeżeli nie będziemy mieli drzwi zmysłów naszych zamknionych. Mamy zamknąć zmysły nasze przed wszelkiemi okazyjami do złego, gdyż w przeciwnym razie wejdzie do duszy naszej szatan i staną się poślednicjsze sprawy nasze gorsze, niźli pierwsze.

Abyście nie wpadły, drogie dzieci, w to nieszczęście, by miasto Boga, szatan mieszkał w sercach waszych, chcę was dziś zachęcić, byście unikały złych okazyj, bo w wielkiem jest niebezpieczeństwie utraty Boga ten, który nie unika okazyj do złego.

Nikt nie może narzekać i skarżyć się, jakoby był opuszczonym lub upośledzonym od Boga. Pan Bóg każdemu daje tyle łaski swojej, że łatwo zbawić się może. Lecz nie wszyscy z tych łask należycie korzystają; niektórzy nawet uciekają przed niemi. Bardziej ich nęcą dobra ziemskie, niż niebieskie. Ci ludzie są podobni do Łazarza, którego Pan Jezus wskrzesił. Jak Łazarz nie mógł iść i byłby upadł, gdyby się był chciał z miejsca ruszyć, bo miał ręce i nogi chustkami związane; tak samo upadnie każdy, którego jakaś okazya do złego wiąże. Łazarz, gdy umarł po raz wtóry, już nie odżył więcej; umrze i ten i straci łaskę Boską, który się na śmierć duchową przez igranie ze złem naraża.

Nie myślcie, drogie dzieci, że obcując ze złymi towarzyszami, ustrzeżecie się złego. Ktoby tak mówił, byłby podobny temu, którzyby przyłożył palec do rozpalonego węgla i mówił: Zatrzymam palec na tym ogniu, ale się będę starał, bym się nie poparzył.

Za czasów rządów sędziów w narodzie żydowskim, żył bardzo mocny mąż imieniem Samson. Pan Bóg dał mu siłę nadzwyczajną tak, iż nikt go pokonać nie potrafił. Pan Bóg polecił mu, by włosów nie strzygł, bo inaczej nadzwyczajną siłę swoją straci. Jeszcze przed tem zakazał Pan Bóg przez Mojżesza, by żydzi nie wdawali się z poganami. Samson, ufny w swą siłę, gardził tymi zakazami i chętnie się wdawał z pogańskimi Filistynami. Filistyni podstępem dowiedzieli się, do jakiego zewnętrznego znaku P. Bóg tę siłę przywiązał, uśpili go i obcięli mu włosy. Samsonowi, który stracił siłę i nie mógł się bronić, wyłupili oczy i wtrącili go do więzienia. Los Samsona jest obrazem tych ludzi, którzy z zakazów ludzkich i Bożych nic sobie nie robią, lecz na różne okazyje do złego się narażają. Tych szatan zwycięży, oślepi na duszy i do piekła wtrąci.

Kto chce żyć w łasce Bożej, ten nie powinien uchodzić od Boga i narażać się na złe okazyje. Inaczej ciężko zgrzeszy. Piotr święty, który gotów był życie położyć za Jezusa, zgrzeszył, gdy z daleka szedł za Nim z ogrodu Oliwnego i wszedł w towarzystwo sług na podwórzu Kaifasza. Żadnej okazyi nie uważajmy za małą, bo każda nas zgubić może.

Mała jest iskra a wielki pożar wzniecić potrafi Duch święty przestrzega nas przed narażaniem się na niebezpieczeństwo, mówiąc: *„Kto miłuje niebezpieczeństwo, ten w niem zginie.“* (Ekl. 3, 27).

Pan Bóg nie wesprze takiego nadzwyczajną łaską, i dlatego upadnie w grzech ciężki i zginie. *„Szatan, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.“* (I. Piotr 5, 8). Przed lwem uciekają wszystkie zwierzęta pustyni, a biada temu, które niebaczne wejdzie mu w drogę, bo zginie pierwej, nim pomyśli o obronie. Kto się nie strzeże szatana, ale w jego sidła się wikła, ten również nie może wyjść cało z tej potyczki.

Adam i Ewa żyli w raju rozkoszy i mieli wolność do wszystkiego, prócz pożywania owoców z jednego drzewa. Czyż to było trudnem dla nich, nie jeść z jednego drzewa, gdy całe lasy innych drzew pełnych owoców mieli? A jednak zgrzeszyli nasi pierwsi rodzice i wtrącili cały rodzaj ludzki w największą nędzę. Co ich do tego przyprowadziło? Nieunikanie okazyi do złego. Ewa rozmawiała z wężem, przypatrywała się owocowi, wzięła go do ręki a nareszcie zjadła. To co naszych pierwszych rodziców spotkało, to się i u was zdarza. Czy nie miałyście wszystkie, drogie dzieci, mocnego postanowienia przy spowiedzi, już więcej nie grzeszyć? Czy nie mówiłyście wszystkie ze świętą Katarzyną Genueńską: „Panie, już nigdy grzeszyć nie będę?“ Pytam się was jednak, czy dotrzymałyście tego? Czy macie dziś tak czyste sumienie, jak pewien nawrócony dziki, który kapłanowi żądającemu, by się wyspowiadał przed przyjęciem Komunii świętej, odrzekł, iż nie ma się z czego spowiadać, bo nie odważyłby się Boga tak dobrego obrażać. Nie dawno byłyście, drogie dzieci, do spowiedzi, a już może niejedno z was, o zgrozo, wpadło w grzech śmiertelny. Co było powodem tego wielkiego nieszczęścia? Nic innego tylko brak uwagi nad zmysłami i nieunikanie złych okazyj.

Święci inaczej czynili. Król Dawid mówił: *od wszelakiej złej drogi hamowałem nogi moje.* (Prow. 11, 20). Oświadcza on, że nietylko strzegł się grzechu, ale nawet złej drogi prowadzącej do grzechu unikał. On wiedział dobrze, że człowiek jest bardzo skłonnym do złego, *że wszelkie ciało trawa.* (Izaj. 40, 6). Rzuć świecę zapaloną do trawy suchej, a zobaczysz, jak wkrótce wielki ogień powstanie. — Ci wszyscy, którzy mówią, że się potrafią oprzeć pokusie, choć od niej nie uciekają, są niemądrymi i mającymi swą duszę w nienawiści. Nikt swych skarbów nie powierza złodziejowi, nikt nie pędzi jagniąt do stada wilków, bo wie, żeby tylko stratę poniósł. Tak też nikt nie powinien swej duszy nieprzyjacielowi gorszemu od wilków i tygrysów tj. szatanowi na łup wydawać.

Ucieczka we wojnie przed nieprzyjacielem jest hańbą, lecz ucieczka przed okazyją do złego jest chwałą. Dlaczego tylu pustelników majętność i rodzinę porzuciło? Dlaczego zamieszkali w lasach, pusz-

czach i pustyniach? By uniknąć złych okazyj i duszę swą zbawić. *Uciekaj przed grzechem, jako przed wężem.* (Ekl. 21, 2). Czyżby które z was odważyło się stać w miejscu, widząc zbliżającego się doń węża jadowitego? Nigdy. Uciekłoby czemprędzej z bojaźni przed śmiertelnem ukąszeniem. A jednak wąż zabiłby tylko ciało, a grzech zabija i ciało i duszę. Niech żadne z was nie mówi: „Nie zgrzeszę, ustrzegę się złego, choć na tę okazyją się odważę“! Miliony takich jest w piekle, którzy podobnie za życia mówili.

Uciekajcie czemprędzej od złego, a będziecie bohaterami większymi od tych, którzy wielkie państwa zawojowali; bo się nie dacie szatanowi pokonać. Ogrodźcie cierniem uszy wasze byście nic złego nie słuchały. Uczyńcie przymierze z oczami waszemi, byście na nic takiego nie patrzały, coby was do grzechu przyprowadzić mogło.

Proście Boga, by postawił straż ustom waszym, a drzwi wargom waszym, byście nic grzesznego nie mówiły. Pohamujcie nogi wasze i nie chodźcie po drogach grzeszników. Zamknijcie wasze zmysły przed złem, a przytem z pokorą mówcie często: „nie wódź nas na pokuszenie“, a zmartwychwstaną wasze dusze, Bóg wstąpi do serc waszych i mieszkanie w nich uczyni. Amen.

Z LITURGIKI.

Poważniejsi [1]) autorowie rozróżniają trzy główne ukłony liturgiczne; pierwszy głęboki, drugi mierny, trzeci mały; stosownie do tego, czy nachylamy całe ciało, czy barki, czy też głowę.—Ten zaś ostatni, zwany ukłonem głowy, na trzy rozdzielają.

Ukłon głęboki polega na zgięciu ciała tak niskiem, żeby rozłożywszy ręce i wyciągnąwszy [2]) je prosto końcami palców można aż do kolan sięgnąć, przyczem jednak pamiętać należy, że dla wykonania tego ukłonu należycie, trzeba i głowę trochę skłonić. [3])

Ukłon mierny wykonywuje się nachylając barki i skłaniając trochę głowę, jak przy poprzednim, atoli tak nisko tylko, żeby kończyny stóp można zobaczyć swobodnie; jest to pośredni ukłon między poprzedzającym, a następującym.

Ukłon głowy pierwszy, największy (z małych) robi się w ten sposób, że nachyla się głowę całkowicie, a barki tylko lekko; trzeba jednakże pamiętać tak przy tym ukłonie, jak i przy innych ukłonach głowy, że należy schylać głowę skromnie i spokojnie, a podnosić ją wolno; inaczej bowiem nie będzie to ukłon głowy, ale proste skinienie.

---

[1]) Erker. Enchiridion. cap. II. ct.; i Merati pars 2. tit. 2. n. 2.
[2]) Martinucci lib. 1. cap. 1. n. 5.
[3]) Hortmann, Repert. Rit. §. 74.

Ten ukłon głowy największy (z małych) obowiązuje nawet i pozą Mszą św. w tych liturgicznych czynnościach, kiedy ukłonem głowy mamy okazać cześć boską (cultus latriae). — A zatem, kiedy chcemy oddać cześć Trójcy Przenajświętszej, czyto przy wymawianiu [1]) słów: „sancta vel beata Trinitas“ czy też, kiedy wyraźnie wymieniamy wszystkie trzy Boskie Osoby—jak przy końcu psalmów, [2]) hymnów, [3]) itp., osobliwie w doksologii: „Gloria Patri“ etc., w której ukłon powinien trwać aż do słów: „sicut erat“ wyłącznie. [4]) Powtóre gdy chcemy oddać cześć Najświętszemu Sakramentowi; gdy mamy uczcić Krzyż św., albo szczątki Krzyża świętego, [5]) w końcu przy wymawianiu Przenajświętszego Imienia „Jezus.“

Ukłon głowy średni uskutecznia się samem tylko, ale całkowitem nachyleniem głowy; a mianowicie kiedy oddajemy cześć Najświętszej Maryi Pannie, wymawiając jej święte Imię (cultus hyperduliae), tak we Mszy św., jako i poza nią.

Ukłon głowy najmniejszy polega na lekkiem tylko pochyleniu głowy; a zastósowywujemy go wtedy, kiedy potrzeba oddać cześć Świętym, albo szczątkom Świętych (cultus duliae), zatem, gdy wymawiamy imię Świętego, którego pamiątkę obchodzimy, — gdy spostrzeżemy ku czci wystawione [6]) znaczniejsze cząstki ciał Świętych.

Kongregacya Św. Obrzędów uznała (8. Kw. 1628 r.) za znaczniejsze szczątki: tułów Świętego, głowę, ramię, goleń i inne części ciała, na których Święty cierpiał, byle były całe, nie małe, i zaopatrzone świadectwem Ordynaryatu.

Oto, co w ogóle o ukłonach powiedzieć należało; później, gdy o Mszy św. mówić będziemy, wykażemy gdzie, kiedy, i który ukłon zastósować należy.

Błogosławiony Jan de la Salle,

założyciel Kongregacyi Braci szkół chrześcijańskich.

Jednym z chrześcijańskich miłośników i wychowawców młodzieży, który sobie przez to palmę świętości zjednał, był bł. Jan de la Salle. Jan urodził się w Reims, dnia 30. kwietnia 1651, z rodziców zamożnych, owianych duchem pobożności, którzy nietylko, że go przed złem strzegli, ale od młodości do wszelkich cnót chrześcijańskich przykładnem swem życiem i słowem go zachęcali. Od dziecinnych lat czuł Jan wstręt do wszelkich zabaw, a okazywał wielki pociąg do modlitwy, czytania książek nabożnych i uczestniczenia w uroczystych nabożeństwach.

---

[1]) Bauldry. pars. 2. cap. 4. n. 2.; S. R. C. 7. Sept. 1816. ad 40.
[2]) Caer. Ep. lib. 2. cap. 1. n. 8.
[3]) Caer. Ep. lib. 2. cap. 6. n. 8.
[4]) Caer. Ep. lib. 2. cap. 1. n. 6.
[5]) S. R. C. 7. Maji 1746. ad 12.
[6]) Herdt. l. c. 1. n. 200. ad 3.

W dziewiątym roku oddali go rodzice do kolegium w Reims, gdzie pilnością w naukach i wzorowem zachowaniem się wszystkich kolegów prześcignął. W dwunastym roku za zgodą rodziców poświęcił się stanowi kapłańskiemu i przyjął tonsurę, a mając lat 19 (1670.), udał się do seminaryum duchownego w Paryżu, gdzie według świadectw ówczesnych profesorów był pod każdym względem wzorem dla kolegów. Nie długo jednak tam bawił, bo po śmierci swych rodziców (r. 1601 i 1672), powrócił do Reims, by się zająć młodszem rodzeństwem. Nie porzucił jednak myśli zostania kapłanem i w tym celu uczęszczał na tamtejszy wydział teologiczny.

Jednym z profesorów Jana był kanonik Roland, założyciel stowarzyszenia Sióstr od Dzieciątka Jezus, poświęcających się chrześcijańskiemu wychowaniu dziewcząt. Ten, widząc miłość i przywiązanie Jana do młodzieży, wpłynął na niego, by się wychowaniu tejże młodzieży poświęcił. Jan, który zawsze dążył do powiększenia chwały Bożej, oddał się z zapałem temu zbożnemu zajęciu.

Zostawszy w roku 1678 kapłanem, zajął się gorliwie po śmierci kanonika Rolanda, który jeszcze w tymsamym roku umarł, stowarzyszeniem Sióstr od Dzieciątka Jezus, i wyjednał mu u odnośnych władz zatwierdzenie. Bóg jednak powołał go, by i chłopcami się zajął. — Pewna pobożna dama założyła w Darnetal, miasteczku w blizkości Rouen położonem, bezpłatną szkołę dla dziewcząt. Zamiarem jej było i w Reims bezpłatną szkołę dla chłopców założyć. W tym celu wysłała ona do Reims pobożnego męża imieniem Niel. Błog. Jan zaprzyjaźnił się z Nielem bardzo prędko i doprowadził do tego, że w tym samym roku jeszcze dwie bezpłatne szkoły dla chłopców przy kościele św. Maurycego i św. Jakóba w Reims założył.

Liczba uczniów wzrastała z zadziwiającą szybkością, tak, iż coraz więcej takich bezpłatnych szkół w różnych dzielnicach miasta założyć musiano. Dyrektorem tych szkół był Niel.

To zbożne dzieło natrafiło wkrótce na tak poważne przeszkody, że zdawało się, iż musi upaść. Proboszcz od św. Maurycego, który utrzymywał 5 nauczycieli tych szkół bezpłatnych, nie mając jednak funduszów, odmówił im udzielanej zapomogi w kwocie 1000 franków. — Jan de la Salle podjął się jednak tę sumę im dalej wypłacać. Dyrektor Niel zajęty tworzeniem coraz nowych szkół, nie zawsze doglądał młodych nauczycieli, co wkrótce ujemnie tak na naukę, jakoteż na zachowanie się wpływać poczęło. Jan, by dzieło nie upadło, zebrał razem nauczycieli, przepisał im pewien porządek dzienny, odwiedzał ich często i zachęcał do wytrwania w dobrem. *(C. d. n.)*

Poradnik szkolny.

W sprawie pensyi Katechetów w miasteczkach otrzymaliśmy liczne korespondencye. Jedne uczą, że potrzeba koniecznie wnosić podania przez swój Konsystorz, dołączając osobną prośbę do władzy duchownej, by egzamin z katechetyki, złożony w seminaryum duchownem uznała petentowi za równoznaczny z egzaminem wydziałowym do nauczania religii. Istotnie bez takiego aktu niepodobna w myśl ustawy uzyskać podwyższenia pensyi. Inne korespondencye żalą się na zwłokę w załatwianiu spraw tego rodzaju, jedna zaś przesyła odpowiedź odnośnej Rady Szkolnej okręgowej, którą jako znaczącą w tej sprawie, w całości przedrukowujemy.

L. 347./310. „Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa oznajmia reskryptem z d. 20. marca 1897. l. 3903. na tutejsze sprawozdanie z dnia 10. lutego 1897. l. 139. i odezwą Najprzew. Konsystorza biskupiego z d. 6. lutego 1897. l. 445., że na razie nie może uwzględnić prośby Jego o posunięcie na wyższy stopień płacy z powodu, że Wiel. Ks. Katecheta — służąc w zawodzie bardzo krótko, należy między nauczycielami religii w IV. kl. płac do najmłodszych służbą. Stosunek liczebny nauczycieli o wyższym stopniu płacy w IV. klasie jest ściśle oznaczony w ust. IV. art. 11. ustawy z 5. maja 1896. l. 34. Dz. u. i rozp. kraj., w obec czego wielu innych katechetów pozostających dłużej w zawodzie nauczycielskim, ma pierwszeństwo do otrzymania wyższej płacy. O czem się Wiel. Ks. Katechetę zawiadamia.

Z c. k. Rady Szk okręgowej, w Dąbrowie dnia 29. Marca 1897.

Wątpimy, by Rada Szkolna krajowa była wdzięczną wspomnianej Radzie okręgowej za tak ciekawe umotywowanie odmowy, bo w okręgu szkolnym dąbrowskim jest j e d e n tylko i jedyny (!) katecheta stały dla szkół ludowych, i jest nim petent, więc prośbą swoją wcale chyba n i e k r z y w d z i „wielu innych katechetów, pozostających dłużej w zawodzie nauczycielskim". Czyż to nie osobliwość swego rodzaju, że Rada Szkolna okręgowa w urzędowym akcie okazuje taką nieznajomość szkolną stosunków swego okręgu?!?

Trudno też zgodzić się biernie na interpretacyę ustawy ze strony Rady Szkolnej krajowej w tym wypadku. Ustawa krajowa z 5. maja 1896. tyt. IV. art. 11. nie mówi wcale o tem, że tylko najstarsi służbą mogą być posunięci do wyższej kategoryi płac, lecz normuje: „Do najwyższej płacy 600 złr. mogą być posunięci t y l k o a) nauczyciele kierujący szkołami o pięciu lub więcej klasach, tudzież b) tacy nauczyciele tychże szkół, k t ó r z y p o s i a d a j ą e g z a m i n k w a l i f i k a c y j n y d l a s z k ó ł w y d z i a ł o w y c h". Interpretacya Rady Szkolnej krajowej jest w tym razie praeter legem, co w praktyce dla katechetów równa się interpretacyi contra legem. Nie dyskredytując więc powagi najwyższej w kraju magistratury szkolnej opisami w dziennikach, nie zaniechajmyż przecież legalnych środków obrony i dlatego interesowany powinien przez władze szkolne wnieść odwołanie się do Ministerstwa wyznań i oświaty. W ostatecznym razie godziłoby się nawet wspólnym kosztem dotyczących katechetów spowodować orze-

czenie najwyższego trybunału administracyjnego, bo wówczas sprawa stanie jasno, i wszelkie kwasy odpadną.

Możemy być pewni, że spokojnej i legalnej obrony interesów uprawnionych, nikt nam w państwie konstytucyjnem za bunt nie poczyta. —

Korespondencya z Krakowa.

Nowsze czasy przyniosły nam wiele złych rzeczy, to prawda, ale może się na nich sprawdzi zdanie, że nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Mam na myśli nasze szkolnictwo Zdziczenie młodzieży mimo znacznie ulepszonej metody nauczania, zatrważająca niekarność i swawola szczególnie poza gmachem szkolnym dają dużo do myślenia i naprowadzają władzę szkolną na różne środki, mające na celu religijno-moralne wychowanie młodego pokolenia. Przedewszystkiem widzimy mniejszą klerofobię — pomnożono liczbę katechetów szkół ludowych, pozwolono urządzać rekollekcye wielkanocne w dogodniejszym terminie, ba nawet pozwolono odbywać te ćwiczenia duchowne pod kierownictwem księży, nie należących do grona nauczycielskiego tej szkoły, w której się te ćwiczenia odbywają. Takich rekollekcyj znacznie obfitszych w nauki niż dawniejsze — mieliśmy tu w Krakowie juz kilka po różnych szkołach średnich pod kierownictwem Czcigodnych OO Jezuitów. Z prawdziwą pociechą serca stwierdzić można pomyślny ich przebieg i skutek i należy się spodziewać po nich w przyszłości jeszcze obfitszych owoców. Program ich był zwykle taki: Nauka wstępna w przeddzień rekollekcyi, poczem w kościele krótka adoracya i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Nazajutrz z rana nauka rekollekcyjna, msza św. i znowu nauka rekollekcyjna, po południu nauka rekollekcyjna, poczem znów krótka adoracya i błogosławieństwo cum Sanctissimo. Drugi dzień rekollekcyi z takim samym porządkiem. Trzeci z rana taki sam — po południu wcześniej krótka nauka, poczem Spowiedź. Następnego dnia Komunia święta.

Wielka to zaiste różnica w porównaniu z temi zimnemi szablonowemi rekollekcyami, jakieśmy jako uczniowie odprawiali!

Oczywiście ta nowość, jak każda inna, chociażby najlepsza, ma swoich przeciwników w samych niektórych członkach gron nauczycielskich. Jednym nauki za długie, innym za częste, nie wszyscy gospodarze klas poczuwają się do nadzorowania uczniów w ciągu tych rekollekcyj, bardzo mało profesorów uczestniczy we wspólnej Komunii, ale mamy nadzieję, że powoli „prysną te nieczułe lody i przesądy światło ćmiące“! Niepodobna przypuścić, aby nasi Koledzy świeccy nie rozumieli tak dalece swego zadania i interesu młodzieży, iżby w tego rodzaju ćwiczeniach duchownych widzieli jakiś zbyteczny ciężar dla siebie lub młodzieży. Kto chce cel osiągnąć musi użyć środków doń wiodących. Dobre chęci nie wystarczą, bo „dobremi chęciami piekło wybrukowane“!

„Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal“! *X. J.*

MISCELLANEA.

Stowarzyszenie św. Dzieciątka Jezus zasługuje na szczególniejsze zalecenie w szkołach z okazyi Wielkanocy, Bożego Ciała i Bożego Narodzenia. Nie lękajmy się owych, którzy się żżymają, że tyle grosza za kraj się wysyła, bo dzieci, u których wcześnie rozbudzono chęć ku bezinteresownej miłości bliźniego, będą i później i obecnie daleko litościwszemi względem swoich współziomków, gdy przeciwnie egoiści nigdy i dla nikogo serca nie mają. Czyż lepiej zresztą, by dzieci miały grosz trwonić na łakocie, a przez to szkodzić sobie fizycznie i moralnie? Sądzimy natomiast, by dzièci rzeczywiście tyko grosz z b y t k o w n y, do ich dyspozycyi oddany, składały na wykupno małych Chińczyków, a nie prosiły osobno rodziców o regularne składki. Będzie to bowiem ze strony dzieci prawdziwa ofiara, połączona z umartwieniem swego samolubstwa dla miłości Boskiego Dzieciątka, a więc czyn nader dodatni pod względem moralnym i cenny w pracy nad wyrobieniem charakteru. Zarazem usunie się okazyę do wielu przekleństw i złorzeczeń, z jakiemi nieraz biedniejsze warstwy ludności oddają grosz dzieciom na takie cele, ulegając tylko naprzykrzaniom się dzieci, albo podrażniętej ambicyi, by ich dziecko gorszem się nie okazało. Czyż to może oddziałać dobrze na maluczkich? Przypominajmy więc dzieciom, że to nie ich ale rodziców zasługa, jeśli rodzice dają umyślnie pieniądze na składki, a zachęcajmy, by dzieci nie stroiły się w cudze piórka. Wprawdzie niejeden biedak na cały rok złoży może zaledwie 2 ct., bo więcej od babek, ciotek i t. p. na cukierki nie dostał, ale uzupełnią to dzieci zamożniejsze, a po części sam katecheta. Natomiast niech wszystkie dzieci odmawiają pilnie znaną modlitewkę bracką do N. M. P.

Aby nas znowu nie posądzono o pobożny wyzysk maluczkich, uczmy dzieci zamożniejsze, jak mają swój grosz zbytkowny dzielić na trzy części: pierwszą oddawać Dzieciątku Jezus, drugą obracać na wsparcie miejscowych biednych, a trzecią oszczędzać przy pomocy pocztowych książeczek wkładkowych i marek na wypadki ważniejsze Niech również jak najdokładniej prowadzą pisemne rachunki swego miniaturowego obrotu pieniężnego, i niech je w regularnych odstępach czasu przedkładają do zatwierdzenia swym rodzicom lub opiekunom, a nauczą się ładu i szanowania grosza tak, iż potem pieniądz nie będzie brzytwą w ich ręku.

Żydzi w szkołach. Niełatwo dojdzie się do porozumienia z naszą inteligencyą, gdy się żąda zaprowadzenia szkół wyznaniowych i wytyka się w ogóle wady ustroju „międzywyznaniowego". Jedni bowiem wierzą jeszcze ślepo w assymilacyę żydów i marzą o świetnym rozwoju Polski, gdy przez szkoły międzywyznaniowe żydzi staną się „Polakami mojżeszowego wyznania" ! Nie widzą, że właśnie z młodej generacyi wyrósł znany Syonizm, że na Zachodzie, w takiej n. p. Francyi kwitnie w najlepsze zażarty antysemityzm mimo to, że tamtejsi żydzi ubierają się po europejsku, mówią i nazywają się po francusku, a wreszcie stanowią bardzo małą garstkę, bo 150 tysięcy na 40 milionów przemysłowego i przedsiębiorczego ludu! Dla takich

szkoła doświadczenia nie istnieje, przeto zostawmy ich w spokoju „na wymarcie“. Inni popierają żydów w imię haseł liberalnych o równości i braterstwie, inni z dawnego przyzwyczajenia, że bez „faktora“ nic się robić nie godzi, inni z litości nad rzekomo „upośledzonymi“, inni jeszcze z innych przyczyn, jak wskutek finansowej zależności od żydów i t. p. Tem się tłómaczy, iż przy świeżych wyborach w Galicyi nietylko socyaliści ale i większa część inteligencyi szła ręka w rękę z żydami i ściągnęła na się gromy ze strony chrześcijańsko-socyalnych Niemców.

A jednak faktem jest, że w życiu towarzyskiem nikt u nas nie chce bratać się z żydem, faktem jest, że inteligencya może bez wyjątku uznaje, iż bez znacznej dozy samoobrony chrześcijańskiej Galicya prędzej, niż jakakolwiek inna prowincya przestanie być krajem polskim, a stanie się ekonomicznie dzielnicą żydowską, faktem jest, że niejedni rodzice wolą dzieci uczyć w domu, byle się w szkołach nie psuły od kolegów żydków, faktem jest, że niejeden kierownik szkoły lub dyrektor szkół średnich, który z hałasem występuje za „postępowem“ szkolnictwem międzywyznaniowem, broni się przecież wszelkiemi siłami przeciwko temu, aby mu na nauczyciela do jakichś przedmiotów nie przydzielono żyda. A zkąd ów popyt, jaki ma „Głos Narodu“, jeśli nie z antypatyi ku żydom? Nietrudno więc stwierdzić, że u nas jest w praktyce wiele antysemityzmu, lecz sławna polska niekonsekwencya w życiu, gonienie za „postępowymi“ frazesami i brak organizacyi sprawiają, że się mimo to żydom wysługujemy.

Licząc się z tym stanem rzeczy, powinniśmy ze względów taktycznych zmienić hasło i walczyć nie przeciw szkole międzywyznaniowej lecz *przeciw szkole zżydziałej*. Któryż kapłan nie porobił smutnych doświadczeń, jak współuczniowie żydowscy demoralizują katolików bądź przez bluźnierstwa, przeciw Chrystusowi Panu i Najśw. Bogarodzicy, bądź przez szacherki, bądź przez opowiadanie o rzeczach niewstydliwych itp.? Nie chowajmyż odtąd takich wypadków pod korzec, ale ogłaszajmy je na zgromadzeniach publicznych i w prasie peryodycznej urbi et orbi, a przecież wreszcie obudzi się w społeczeństwie duch koniecznej samoobrony. W niektórych szkołach ludowych nietylko religii mojżeszowej ale i innych przedmiotów nauczają żydkowie lub żydówki i „wychowują“ dzieci katolickie; czemuż o tych faktach świat nie wie? Że szematyzm nauczycielski „Szkoły“ tę ciekawą okoliczność przemilcza, to nic dziwnego, bo działa tylko w myśl ustaw państwowych, ale czy taki ustrój nie wyda się społeczeństwu dziwnym? A gdyby też żydzi, wszedłszy we większej liczbie do Rady Państwa, zażądali dla Galicyi kilku inspektorów szkolnych żydowskich, czyż nie mieliby wszelkiej racyi na mocy ustaw obowiązujących? Tego rodzaju fakty, publicznie głoszone, skuteczniej zapewne przemówią za wprowadzeniem szkół katolickich, niż gruntowne zbijanie idei szkół międzywyznaniowych lub niepotrzebne, a nieraz niesłuszne drażnienie chrześcijańskich nauczycieli ludowych.

„Dwutygodnik“, jako organ XX. Katechetów, nie przyklaśnie nigdy skrajnemu antysemityzmowi i jakimkolwiek środkom gwałtownym przeciw żydom, bo rozminąłby się z gruntem chrześcijańskim, lecz

z drugiej strony, kierując się uporządkowaną miłością bliźniego i prawem kanonicznem, i dbając szczerze o rozwój wychowania moralnego w szkołach, nie może milczeć na zgorszenia i więcej w danym razie troszczyć się musi o dobro katolików, niż innowierców, więcej o dobro Polaków, niż innych narodowości; najchętniej przeto zamieści zwięzłe i na gruncie ścisłej prawdy oparte korespondencye tego rodzaju. — Lepiej będzie nam, a może i żydom, jeśli my od państwa szkoły katolickie, oni zaś dostaną szkoły żydowskie.

O zniżeniu ceny biletów kolejowych wydało Ministerstwo handlu, jak wiadomo z ogłoszenia Minist. w. i o. z 13. kwietnia 1895. l. 626., pomyślne rozstrzygnięcie, które tu dla dogodności P. T. XX. Katechetów, w oryginalnym tekscie powtarzamy: „Geistliche, welche den Religionsunterricht an einer öffentlichen, oder mit dem Öffentlichkeitsrechte ausgestatteten privaten Schule besorgen, geniessen auf den Linien der k. k. Österreichischen Staatsbahnen über von der betreffenden Schulleitung oder dem betreffenden Pfar- oder Decanatsamte bestätigte Gesuche dieselben Fahrbegünstigungen, welche den Lehrern u. Professoren der Volks-Mittel- u. Hochschulen instructionsgemass gewahrt werden, nämlich die Fahrt in der ersten u. zweiten Wagenclasse des Schnellzuges gegen Bezahlung der Personengebühr derselben Wagenclasse, und in der ersten u. zweiten Wagenclasse des Personenzuges gegen Bezahlung der Gebühr für nächst niedere Wagenclasse. Die angestrebte Ausdehnung dieser Fahrbegünstigungen auf den gesammten activen Seelsorge Clerus würde jedoch mit dem gegenüber derartigen Ansprüchen bisher stricte u. ausnahmslos beobachteten, ablehnenden Verhalten im Widerspruche stehen“. Wyjaśniono więc, że katecheci szkół ludowych są w tym względzie zrównani z nauczycielami. Prawdopodobnie mogą też za opłatą taksy (około 50 ct.) uzyskać stałą legitymacyę roczną, przy której wprawiona jest fotografia, jak to mają c. k. urzędnicy państwa i katecheci państwowych szkół średnich.

Dowiadujemy się, że dziatwa w miastach otrzymuje często na śniadanie po kawałku chleba i *kieliszku wódki* (u intelligencyi likieru). Wiemy o wypadku, w którym już trzechletnie (!!) dziecko zaczęto karmić w ten sposób. Nie wątpimy, że XX. Katecheci raczą zbadać tę sprawę w swych miejscowościach i zwrócą uwagę na niebezpieczeństwo rozpijania całych mas i na niesumienność, z jaką rodzice wyłamują się od kłopotu gotowania mleka lub choćby wodzianki.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.